Nr 248. Kraków, Wtorek 30 Października 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości** F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

„Niebezpieczeństwo polskie“.

Organ eksjezuity Hoersbroecha „Tägliche Rundschau“ rozpoczął publikacyę szeregu artykułów, poświęconych kwestyi polskiej, pod tytułem: „Polskie niebezpieczeństwo“. Sam tytuł już zdradza stanowisko autora, odpowiadającego zresztą zupełnie tendencyi wymienionego dziennika.

Żywioł polski na kresach wschodnich, w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Śląsku, wzmaga się kosztem niemczyzny, — oto alarmowe hasło, podniesione przez autora zgodnie z chórem pism szowinistycznych. Socyalną przyczynę tego zjawiska widzi autor między innemi w tej zasadzie, naukowo stwierdzonej doświadczeniem, że im niższym jest sposób życia jakiegoś stanu zarobkowego, tem liczniejszem jego potomstwo, a jeżeli ten sposób życia normalnym jest i zdrowym, to i śmiertelność stanu jest stosunkowo niewielką. Odnosi się to zwłaszcza do wiejskiego stanu robotniczego. Ludność miejska nie może sama z siebie odmładzać się i potrzebuje dla swego uzdrowotnienia napływu ludności wiejskiej. Stan rolniczy jest przeto źródłem życia każdego narodu. Jeżeli źródło to wyschnie, naród ginie stopniowo.

Temi socyalno-ekonomicznemi motywami tłomaczy autor cofanie się niemczyzny w prowincyach polskich. Autor przyznaje, że wieśniak niemiecki ma wielką podporę w pruskiej komisyi kolonizacyjnej, zastanawia go jednak fakt, że polski stan wieśniaczy szybciej się mnoży od niemieckiego. W miastach także wzrasta polski stan średni, rzemieślniczy i kupiecki, co autor popiera datami statystycznemi, których niepodobna zresztą na razie skontrolować. Według niego w mieście Poznaniu było w 1876 r. wśród rzemieślników 36·3% i wśród kupców 22·7% Polaków, a w r. 1895 Polacy stanowili już 49·8 i 36·8%. Ponieważ na wschodzie nie ma niemieckich robotników wiejskich, przeto niemiecki stan średni pozbawiony jest soków odżywczych i skazany na obumieranie. Natomiast źródło życia polskiego ludu nietylko nie wysycha, lecz, zdaniem autora, tryska obecnie jędrniej i silniej, niż pierwej. Gdyby niemiecki stan średni miał zaginąć, natenczas autor słyszy już pogrzebowe dzwony dla niemieckich wielkich właścicieli ziemskich. Domaga się więc ustaw i przepisów, któreby powstrzymały polski zalew.

Dawniej wzrost polonizmu opierał się na wiejskim robotniku, dzisiaj przeraża autora wzrost polskiego stanu średniego, co, zdaniem jego, pogłębia niebezpieczeństwo polonizmu. „Jak ruchome piaski — powiada autor — posuwają się Słowianie z każdym rokiem dalej na zachód, grzebiąc jednę za drugą siedzibę niemiecką. — Całe wsie i gminy, dawniej niemieckie, spolonizowały się w ostatnich latach. I nietylko Poznańskie i Prusy Zachodnie, ale także Prusy Wschodnie, Śląsk i część Pomorza i Brandenburgii znajdują się w niebezpieczeństwie spolonizowania“.

Alarm ten jest oczywiście przesadzony, bo jest tendencyjnym. Powtarzamy jednakże za autorem główne z przytoczonych przezeń cyfr, z tem zastrzeżeniem, że wymagałyby jeszcze skontrolowania. W Poznańskiem, według autora, liczba Niemców od 1861 do 1890 roku spadła z 46% na 40%, a w ciągu przedostatniego pięciolecia od 1890 do 1895 r. spadła z 40% na 39% całej ludności. Prusy Zachodnie były przed trzydziestu — czterdziestu laty prawie w dwóch trzecich niemieckie, a w jednej trzeciej polskie; obecnie przeszło w połowie są polskie.

Daty odnoszące się do Śląska dotyczą wyznania. Od 1816 r. liczba protestantów zmniejszyła się z 55 na 45½%, liczba katolików zaś podniosła się z 44 na 53%. Wzrost katolików przypisuje autor polonizmowi.

Wreszcie wielka własność ziemska na Pomorzu i w Brandeburgii zatrudnia obecnie całe zastępy polskich robotników, którzy w dzielnicach tych się zaaklimatyzowali.

Autor mówi dotychczas jedynie o socyalno-ekonomicznych czynnikach, pomijając polityczne. Nie wspomina też zupełnie o narodowo-politycznem uświadomieniu żywiołu polskiego, odbywającem się głównie przez odporność wobec ucisku pruskiego.

Program środków, zapobiegających niebezpieczeństwu, autor zastrzega sobie do dalszych artykułów; w pierwszym domaga się tylko zamknięcia granicy pruskiej dla napływu zagranicznych robotników polskich. Sądzi on, że zupełne otwarcie granicy, którego domagają się rolnicy, byłoby śmiertelnym ciosem dla niemczyzny. Autor konstatuje, że 1892 r., kiedy po raz pierwszy, po ustąpieniu Bismarka, wolno było słowiańskim robotnikom w większej liczbie przekroczyć granice Prus, przyszło ich 19 tysięcy, w roku 1894 było ich 26.300, w 1896 roku — 27.000, w 1896 roku 30.000, a w roku bieżącym ma ich być przeszło 50.000. Połowiczne zakazy rządu pruskiego, broniącego się przed stałem osiedlaniem się zagranicznych robotników polskich, są, zdaniem autora, niewystarczające. Żąda on zupełnego zamknięcia granicy, nie dbając o potrzeby rolnictwa.

Cały artykuł napisany jest z nienawiścią dla żywiołu polskiego i obliczony na zastraszenie opinii niemieckiej, i tak już teroryzowanej przez hakatystów. Te fałszywe alarmy coraz bardziej deprawują społeczeństwo prusko-niemieckie, prowokując zarazem rząd do coraz gwałtowniejszych środków antipolskich, ale im większy ucisk, tem większy odpór ze strony polskiej. Polityka pruska nie może wyjść z tego błędnego koła, w które wprowadził ją Bismark.

Ciekawa rzecz, czy pod kierunkiem nowego kanclerza hr. Bülowa, który jest zarazem prezydentem gabinetu pruskiego, szowinistyczne tendencye i żądania hakatystów będą znajdowały u władz równie łatwy posłuch, jak było dotychczas. A może „Tägliche Rundschau“, jak i inne pisma szowinistyczne będzie musiała cokolwiek spuścić z tonu?

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Cieszyn, 27 października.

(Sokół w Cieszynie. — Obchód Kościuszkowski. — „Dom polski“ w Morawskiej Ostrawie. — Przedstawienie teatralne. — Wybory do rady gminnej w Morawskiej Ostrawie. — Tamtejsi Polacy).

(J. Gr.) W życiu narodowem „Sokół“ nasz coraz żywszy bierze udział, dając inicyatywę do wielu pięknych obchodów pamiątkowych. — W rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki urządził wieczornicę na cześć jego w sali „Domu Polskiego“, a tylko z przykrością notujemy, że nie zgromadziło się tyle osób, jak należało oczekiwać ze względu na pamięć bohatera z pod Racławic. Wstępne słowo wypowiedział profesor gimnazyum polskiego p. Kukucz, poczem prof. Fr. Popiołek w pięknym odczycie dał obraz działalności naczelnika narodu polskiego. Resztę wieczoru wypełniły śpiewy i przemówienia, a mowa byłego prezesa „Sokoła“, rejenta p. Dyboskiego, wywarła wielkie wrażenie. — Uczestnicy wieczornicy wysłali telegram do p. Omańkowskiej w Poznaniu, skazanej, jak wiadomo, przez rząd pruski na 5 dni aresztu za bezpłatne uczenie dzieci robotniczych polskiego języka. Oto telegram, opatrzony kilkudziesięciu podpisami: „Wyrazy głębokiej czci dla pracy ofiarnej, dla hartu woli i poświęcenia się przesyłają kresowi bracia i siostry“.

Budzi się również życie pośród Polaków, zamieszkałych w Morawskiej Ostrawie. W tamtejszym „Domie Polskim“ grono amatorów urządziło pierwszy swój wieczór teatralny, na którem odegrano z prawdziwem powodzeniem „Farbiarzy“ i „Werbel domowy“. Widzowie nagradzali hucznemi oklaskami grę amatorów, — a „Towarzystwo szkoły ludowej“ osiągnęło 90 koron czystego dochodu. Za kilka tygodni to samo grono amatorów ma urządzić drugie przedstawienie teatralne, na które złożą się dwie sztuki: „Naprzekór“ i „Schadzka“.

Skoro już mowa o Polakach w Morawskiej Ostrawie, to godzi się zaznaczyć pewną okoliczność, która dziwne rzuca światło na polityczne ich wyrobienie. W czasie wyborów do tamtejszej rady gminnej ukazały się tam aż dwie odezwy polskie. Jedna wzywała polskich wyborców, ażeby oddawali głosy swoje Niemcom, druga zaś przemawiała na korzyść Czechów, z czego wynika, że obie strony ubiegały się o względy Polaków. Wobec tego nasuwa się z całą koniecznością pytanie, dlaczego Polacy albo nie sprobowali sami sił swoich, albo też nie poszli ławą czy to z Niemcami, czy Czechami, mogąc w ten sposób jedynie osiągnąć pewne korzyści? Zamiast tak uczynić, szli luzem bez planu i ładu, nie zdobywszy sobie nawet sukcesu poważnej i poważanej mniejszości. A przecież całe zastępy ludu polskiego czekają tam tylko na skinienie, a poszłyby w zwartych szeregach do każdej pracy narodowej, cóż kiedy nie ma takich, którzy chcieliby stanąć na czele tej rzeszy i poprowadzić ją do boju.

Sprawy chińskie.

O usposobieniu, panującem wśród ludności chińskiej, podaje londyński „Globe“ następujące ciekawe szczegóły na podstawie informacyj swego korespondenta z Honkongu:

Zwolennicy reform w prowincyach południowych i środkowych Chin zachowywali się zupełnie spokojnie podczas przesilenia na północy w nadziei, że mocarstwa będą w możności zmusić dwór cesarski nietylko do powrotu do Pekinu, ale także do zaprowadzenia nowego, postępowego systemu rządów. Obecnie jednak zwolennicy reform są mocno zaniepokojeni z powodu rozpoczętych rokowań w Pekinie, a zarówno z powodu, że cesarzowa-regentka zamianowała gubernatorami prowincyj południowych samych Mandżurów. W ich przekonaniu wynikałoby z tego, że mocarstwa popierają obecną dynastyę i uprawiany przez nią system rządzenia. Teraz w prowincyach południowych ludność rdzennie chińska poczyna coraz nieprzyjaźniej zachowywać się wobec dynastyi, a coraz przyjaźniej wobec cudzoziemców. Tysiące umiarkowanych konserwatystów, wśród których znajdują się liczni wyżsi dostojnicy, głośno się oświadcza przeciw dotychczasowym rządom. Przedewszystkiem są oni niezadowolnieni z rzekomej przyjaźni rosyjskiej i z mięszania się Rosyi w sprawy wewnętrzne chińskie. Wedle opinii tych konserwatystów nie należy spodziewać się jakichkolwiek dobrych skutków z powrotu dworu do Pekinu, bo tylko energiczne wystąpienie mocarstw przeciw dynastyi mandżurskiej w celu oswobodzenia mas ludu chińskiego z pod jej jarzma, byłoby w możności przywrócić normalny stan stosunków w Chinach. Jeżeli jednak mocarstwa zagraniczne okazują się opieszałemi na tym punkcie, to fatalne skutki, mogące stąd wyniknąć, przypiszą same sobie.

Cesarzowa-regentka, jak donoszą ze źródeł japońskich, miała ciężko zachorować w Tajfuenfu, dokąd powołano najsłynniejszych lekarzy chińskich.

W sobotę ubiegłą miała się odbyć w Pekinie pierwsza konferencya posłów mocarstw z pełnomocnikami chińskimi w sprawie rokowań pokojowych. Dotąd o przebiegu i rezultacie tej konferencyi nie mamy relacyi.

Na zanotowanie zasługuje pogłoska, że Rosya zamierza w Tientsinie żądać dla siebie koncesyj terytoryalnych, ponieważ Anglia już takie koncesye tamże posiada. Dowodzi to tylko, jak mało można wierzyć zapewnieniom dyplomacyi europejskiej, która wciąż zapewnia, iż nie myśli o ukróceniu terytoryum chińskiego.

Do „Politische Corr.“ donoszą z Paryża, iż w tamtejszych sferach dyplomatycznych uważają za fakt, nie ulegający wątpliwości, że Francya i Rosya wkrótce przystąpią do angielsko-niemieckiego układu w sprawie chińskiej. Dotychczasowe wahania mają swój powód w tem, że mocarstwa te chciały się przedtem poinformować o znaczenie artykułu trzeciego tego kontraktu. Wyjaśnienie wypadło zupełnie zadowalniająco, tak, że spodziewać się można, iż tak Francya, jak Rosya, przystąpią do umowy bez żadnych zastrzeżeń.

Czy ta optymistyczna informacya organu austryacko-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych oparta jest na dobrych informacyach — powinniśmy przekonać się wkrótce.

Z ruchu wyborczego.

Na powrozie stańczykowskim. Niezmiernie ciekawym objawem nowego politycznego skoku u ks. Stojałowskiego i jego posiepaków było zgromadzenie, odbyte dnia 28 bm., w Woli Batorskiej, koło Niepołomic. Na zgromadzenie przybyli Jaworski, kandydat chrześcijańsko-ludowy, na V kuryę Tarnów-Bochnia, co mu jednak nie przeszkadza służyć w Bochni u żyda i aż nadto znany adwokat Dobija, kandydat(!) z kuryi IV. Zebranie zapowiadało się niezmiernie interesująco, bo jeden z mowców postawił wniosek, ażeby odrzucić wszelką interwencyę komitetu centralnego i pod jego władzą zostającego komitetu powiatowego, na co wiecownicy z zapałem się godzili. Na to powstał Dobija i jął wywodzić niepraktyczność tego wniosku, krusząc przy tem kopie za osobą Stojałowskiego, który niedawno temu Dobiję odsądził od wszelkiej czci i wiary, dając mu epitety, których niepodobna powtórzyć i tego dotąd nie odwołał. Ciętą odprawę dał mu mecenas Szaflarski, przypominając sprawę Towarzystwa ochrony ziemi i działalność tego kandydata dla ludu, zakończoną ruiną wielu najbiedniejszych włościan. Kandydat znać uznał prawdziwość wywodów, bo prosił o zaniechanie wyciągania spraw z jego przeszłości.

Zabrał również głos kandydat Jaworski, ale ograniczył się na wychwalaniu swego szefa.

Na to jeden z wiecowników obeznany z przeszłością i teraźniejszością obydwu kandydatów postawił wniosek, że zgromadzeni wiecownicy stanowczo sprzeciwiają się narzucaniu im kandydatów, których przekonano lub podejrzano o czyny karygodne, lub takich, którzy pisząc się na sztandar chrześcijański służą jeszcze teraz u Żydów. Wniosek przyjęto grzmiącymi oklaskami. Koroną rozpraw była sprawa z Kołem polskiem. Adwokat Szaflarski, na podstawie ostatniego numeru „Wieńca“ dowiódł, że Stojałowski zaprzedał najwyraźniej lud Stańczykom, bo pisze, że posłowie jego muszą wstąpić do Koła polskiego, a dopiero po 3 tygodniach, gdyby statutu nie zmieniono, z Koła wystąpią. P. Dobija, mimo niezmiernej buty nie śmiał się przyznać do takiej oczywistej zdrady, widząc wzburzenie zebranych i wykrętami bronił wstrętnej poprostu choć nie nowej polityki ks. Redaktora. Niefortunną obronę zakończył zapewnieniem, że człowiek, który 25 lat pracy poświęcił ludowi, z pewnością tylko jego dobro ma na myśli i tą tylko dodrą wolą, krok taki Stojałowskiego tłumaczyć należy.

Ostatni ustęp mowy wywołał przykrą dla niefortunnego kandydata odprawę. Oto jeden z zebranych wydobył numer „Wieńca“ z roku 1875 nr. 10, i cytatem dowiódł, jaka to była praca. W artykule „Co chłop znaczy“ pisze ks. Redaktor: „Stan wieśniaczy, to jak dobra para koni. Jest siła i to tęga, ale do roboty, i potrzebuje furmana. Dlatego chłop nie ma się co nadymać. Jego furmanem jest ksiądz, nauczyciel i właściciel dóbr“. Albo w nr. 17, z r. 1876, pisze ks. Redaktor: z okazyi wyborów: Jeżeli jest pan w powiecie zamieszkały, to Pana, potem księdza, naostatku, jeżeli tych nie ma, dopiero chłopa, bo w Sejmie trzeba ludzi uczonych. Na zapytanie, co jest właściwie słuszne, dzisiejsze czy dawne nauki, kandydat nie umiał nic odpowiedzieć. Mimo tego wniosków niezmiernie doniosłych przewodniczący nie mógł poddać pod głosowanie, gdyż p. Dobija przy sprawie z komitetem centralnym, a szczególnie przy wniosku, by kandydat ludowy do Koła nie wstępywał, wskakiwał jak oparzony na stołek i bredził bez ustanku. W końcu, gdy zebrani znudzeni i oburzeni wywodami p. Dobii zgromadzenie opuszczać poczęli,

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — rzekł furman zaniepokojony, zrobił ręką znak krzyża, wskoczył pośpiesznie na furę i zaciął szkapy, wykrzykując:

— Wio! Wio!

Konie ruszyły z miejsca żartko.

— Marcinie, stójcie! — wołała Boberska, gdyż ona to właśnie powracała z Woli Lipowej.

— E he! Gadanie!... Wio... — odparł furman i śmignął po koniach biczem.

Boberska pokazała teraz, że nietylko głosem grubym jest podobna do chłopa, ale i siłą ręki. Porwała się z siedzenia, wyrwała lejce z rąk Marcina i, nie zważając na jego opór, powstrzymała konie w pędzie. Najprzód na poczekaniu zmyła głowę furmanowi, potem skoczyła z wozu i pobiegła do omdlałej wyrobnicy, dokąd ją płacz niemowlęcia zawiódł.

— Święci anieli Pańscy! A cóż ta głupica zrobiła najlepszego?... Wybrała się w drogę, miasto leżeć kamieniem... Oj! ciężko może za to zapłacić!

Przyzwała na pomoc Marcina, który mruczał jak niedźwiedź i dopiero oboje przenieśli chorą na wóz, ułożyli jak najwygodniej.

Niedługo potem, Margiela ciężko chora leżała znowu w swoim kącie na Pomarlu, Boberska zaś prawie do świtania paliła na kominie i pielęgnowała chorą.

III.

— Mówiłam leż, kamieniem leż! Nie usłuchała i teraz musi pokutować. Słabość słabości nie równa. Druga kobieta trzeciego dnia, albo i wcześniej, wstanie, do roboty idzie. Nie przymierzając, Dorota Rudnikowa: bodaj każda tak słabowała! — ubolewała Boberska.

Wyrobnica nie opuszczała teraz łóżka bez mała miesiąc, a pierwsze cztery dni leżała nieprzytomna w gorączce: zrywała się z posłania jak szalona, bredziła nie do rzeczy — była jedną nogą na tamtym świecie. Zawdzięczała babisi powrót do zdrowia; ale babisia nie przypisywała sobie zasługi i twierdziła:

— Inna kobieta ma wszerz i wzdłuż urodę okazałą, nie zbywa jej na wygodach, na opiece, ludzie około niej skaczą jak najęci, a nie może się wymigać z takiej cierpoty i — jazda na księżą oborę! Tymczasem ta, kwękaczka przez całe życie, niedojadek z dnia na dzień, cień nie baba chyba się cudem wylizała.

Boberska cieszyła się również z tego, że choroba matki nie oddziałała szkodliwie na zdrowie niemowlęcia, które, już w pierwszych dniach życia, musiano odżywiać sztucznie.

— Wychowuję to niebożątko na mleku krowiem, na smoczku, w zaduchu, wilgoci, zimnie, a jest toto pulchne, ciałowite, wygląda jak kluch w maśle. Urodził się marny pajączek, a jaki to teraz grubasek! Niktby nie powiedział, że ta babisia, baba grubej kości, tęga w sobie jak nabił, której się puszczały wąsy na wardze górnej a na brodzie — zarost, miała serce gołębie, czułe na wszelką niedolę ludzką. Z postawy wyglądała raczej na chłopa przebranego w spódnicę, niż na kobietę, a wszystkie cnoty kobiety dobrej miały gniazdo w jej sercu. Rzekłbyś na rzut oka:

— Oj, zapewne herod-baba, chłopa jak nic przez kij przesadzi!

Bo czoło miała szerokie, twarz — ogorzałą i o rysach grubych, brwi — nastroszone, grube, krzaczyste, głos — chropawy, donośny, męski, oczy śmiałe, bystre. Przeżyła już prawie sześć krzyżyków, — a jednak była jeszcze bardzo krzepka.

Ciechoń powiedział o niej:

— Umie nastawiać kości złamane, ale potrafiłaby je i połamać.

Babisia miała niezmiernie trudne zadanie, ażeby postawić na nogi mieszkankę Pomarla. Jeszcze o wiele trudniej przychodziło jej łagodzić umysły niechętne dla Margieli już i tak powszechnie lekceważonej w Gwoździeńcu, a teraz potępionej, wzgardzonej. Trzeba mieć u ludzi powagę, poszanę ogromną, a w duszy — wiele odwagi, ażeby się rozprawić należycie z taką Nastką Kołtunówną, dziewką pyskatą w stopniu najwyższym, ażeby jej wypalić kazanie za „małpę“ i natrzeć uszu, aż pójdzie w pięty. Nastka bowiem należała do rzędu dziewek, które Tomek Ciechoń nazywał „brytanami“ i tak się o nich wyrażał:

— Gdyby prawa wychodziły odemnie, posyłałbym do wojska te wszystkie gwałtownice, szczekaczki, jędze i kazałbym im w bitwie iść na pierwszy ogień, Bo skoro takie brytany powychodzą za chłopów, będą się pastwiły nad nimi i robiły we wsi piekło ciągłe.

Nawiasem mówiąc, w Gwoździeńcu, oprócz Nastki, zaliczały się do brytanów dwie dziewki dworskie: Ulina i Maryna.

Ale taka Boberska nie wiele sobie robiła z brytanów, jednego razu przydybała Nastkę, wzięła ją za rękę i wręcz po niej pojechała:

— Oso jakaś — powiada jej — zamknij-no sobie na cztery spusty tę gębę roztworzystą, przez którą o włos mały nie wpędziłaś do grobu matki i dziecka! Kłapaczko obmierzła, wiedz sobie, że ugodzić w człowieka językiem ostrym, zelżywym, równa się nieraz pchnięciu nożem — grzech śmiertelny!...

Powiadam ci, że gdybym była taką suką niepowściągliwą w kąsaniu i miała twój ozór wściekły, kazałabym go sobie bez pardonu urżnąć... A ty łazisz po świecie ze swoim jadowitym, czynisz krzywdę ludziom, Panu Bogu — sprzeciwę i nie doznajesz najmniejszego wyrzutu sumienia.

Jedna babisia mogła przemawiać do Kołtunówny w taki sposób; każdy inny dostałby za swoje. Pawdę mówiąc, upomnienie nie poprawiło dziewki złośliwej; ale, bądź co bądź, trzymała ona odtąd już lepiej język za zębami.

Oprócz tego, Boberska zjednywała we wsi różne gospodynie, to jest budziła w nich serce litościwe dla chorej i jej dziecka, co — ma się rozumieć — nie było też łatwe. Jedni i ci sami ludzie są raz źli, drugi raz — dobrzy, chociaż złość mniej kosztuje.

Kobieta ze zdaniem, wiedząca, jak i co komu powiedzieć, poradzić, miała mir wielki u ludzi. Gospodynie gwoździenieckie mawiały:

— O co ją zahaczyć, wszystko udoła wyłożyć jak z płatka i tak utrafi do przekonania, porai w potrzebie, że nie trza lepiej.

A gospodarze dawali się też nieraz słyszeć:

— Ma w głowie rozkład rzetelny, kalkulacyę doskonałą i tem może niejednego chłopa w kozi róg zapędzić.

Otóż baby schodziły się na Pomarlu w godzinach, kiedy babisia tam przebywała, rozprawiały, robiły bajki, wyzwierzały się jedna przed drugą i było im dobrze. Weszło to w zwyczaj, że Dorota Rudnikowa, Jantkowa, Budzina, Tomkowa Ciechońka, Matuska Palikowa i Bartkowa Pukalina — największa plotkarka, nie przepuszczała jednego dnia, żeby się nie stawić na pogadankę.

Chłopi, którzy krótko trzymali żony, jak na przykład Tomek Ciechoń, powstawali na takie sejmowanie babskie.

— Co za pożytek ma kto z tego?

Kobiety nie baczyły i precz robiły swoje. Ciechońka podobno raz nawet dostała basy od swojego za to bywanie na Pomarlu a zaniedbywanie chałupy. Nic nie pomogło.

— Leż sobie, leż, wydobrzej, jak się patrzy! — powtarzała Boberska Margieli. — Chwalić Boga, w Gwoździeńcu są jeszcze dobrze ludzie! Widzisz, najpierwsze gospodynie dbają o ciebie i o dziecinę.

Naturalnie, dzieła miłosierdzia były tu na porządku dziennym. Baby zaopatrywały wyrobnicę w środki do życia, a gdy jedna dała, druga się nie cofała, gdyż nie chciała być gorszą.

Trudno opisywać wszystkie rozmowy, które tam prowadzono. Pierwsze lepsze zdarzenie we wsi dostarczało wątku do uwag, rozpraw, trwających parę godzin. Bartkowa Pukalina zawsze miała zapas wiadomości bardzo ważnych, ciekawych. Częstokroć i tego nie było potrzeba, gdyż materyał do rozmowy znalazł się na miejscu. Naprzykład, wchodzi do izby Mikołajek, a za nim wciska się Chwytek. Chłopak wpatruje się w maleńką dziewczynkę, jak w obraz, i powiada:

— Babisiu, czy to tę Margielkę bociek przyniósł na Pomarle?

— Jużci przyniósł, synku, przyniosł! Musiał przynieść... — odrzekła Boberska, zbywając malca.

— Ee, ja temu nie wierzę! Boćków tu już wcale nie było, kiej Margielka na świat przyszła...

Wszystkie baby obruszyły się na to powiedzenie.

— Raku jeden, będziesz ty nie wierzył temu, co ci ludzie starsi mówią? — powiedziała poważnie Budzina.

— Bie go, jaje chce być mędrsze od kury! — zawtórowała Rudnikowa.

— Wara-ci rozprawiać o takich rzeczach! — fuknęła Ciechońka zgorszona.

C. d. n.)

przewodniczący więc zamknął, nie poddając wniosków pod głosowanie. Stańczycy mogą sobie powinszować nowego nabytku, a jaki to nabytek wnet przypomnimy.

Załubincze, 28 października. Z powodu wiadomego zakazu starosty p. Jarosza odbywania zgromadzeń przedwyborczych w publicznych lokalach w Załubińczu za miastem Nowym Sączem odbyło się w piątek 26 b. m. o godz. 6 wieczór w prywatnym domu p. Grondalskiego, krawca, „na Rurach" w Załubińczu za miastem walne zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną.

Na to zgromadzenie przybyło przeszło 500 wyborców, z tych przeszło 400 musiało zostać na polu przed domem, którego okna były otwarte i wszystko można było słyszeć. Zgromadzenie zagaił p. Miczan, majster stolarski i obywatel miasta, którego też wybrano przewodniczącym.

Przemawiali między innymi p. Andrzej Teller, przywódca socyalistyczny, żaląc się na urzędników politycznych, którzy począwszy od starosty aż do namiestnika odbierają prawo wyborcze i swobodę wyborów, nie dozwalając nawet odbywania zgromadzeń przedwyborczych, następnie omówił prawybory, które odbędą się tu w Załubińczu dnia 6 listopada b. r., ostrzegając wyborców przed nadużyciem władzy politycznej. P. starosta Jarosz, na usłyszaną wiadomość o tem zgromadzeniu, wysłał na miejsce komisarza z żandarmami, którzy wraz z policyą oblegli dom i przysłuchiwali się mowom. Jednogłośnie podniesieniem rąk zgromadzeni przyrzekali najenergiczniej popierać kandydaturę p. Misiołka, drukarza z Krakowa, w V. kuryi i rozeszli się po odśpiewaniu czerwonego sztandaru najspokojniej. Szczęściem, że nie rozpędzono zgromadzenia, bo byłoby przyszło do rozlewu krwi.

Stanisławów, 28 października. Niezwykle burzliwe zgromadzenie odbyło się dzisiaj w sali teatralnej. Zwołała je partya radykalna ruska. Teatr był pełniuteńki. Zjechali [illegible] z całego powiatu, oprócz tych zaś wzięło w zgromadzeniu udział wielu księży i wielu z inteligencyi ruskiej. Przewodniczył p. P a w l i k, znany radykał ruski, przewodniczący lwowskiego chłopskiego komitetu wyborczego. Na zgromadzeniu dzisiejszem przemawiali kolejno kandydaci do mandatu z IV kuryi: ks. B a r y s z z Uhornik i dr Eugeniusz L e w i c k i, jakoteż kandydat do mandatu z V kuryi, włościanin H u r y k.

Już od samego początku zgromadzenia czuć było napięcie ogromne pomiędzy zwolennikami kandydatury ks. Barysza a dra Lewickiego i mówiono głośno przed zgromadzeniem o tem, że przyjaciele polityczni pierwszego mają zamiar rozbić zgromadzenie. Zamysł ten istotnie urzeczywistniono.

Podczas przemówienia jednego z popleczników kandydatury dra Lewickiego wyniesiono na ramionach na scenę, przez orkiestrę, ks. Strutyńskiego z Jamnicy jako mówcę contra. Na scenie zaczęto ks. Strutyńskiego turbować. Zagrożonemu księdzu przyszli w pomoc chłopi, którzy wdzierali się na scenę, jak na mury obronne, i stamtąd, odrzucani przez przeciwników, spadali w dół, przeznaczony dla orkiestry. W sali rozpoczął się zgiełk, a na scenie wymiana kułaków pomiędzy przeciwnikami. Robiło się coraz ciemniej. Światełi nie zaświecono, służba teatralna nie ruszyła się bowiem przecisnąć pomiędzy walczącymi. Ze sceny zaczęły spadać z łoskotem w orkiestrę ciała ludzkie. Naraz odezwały się tony „Czerwonego sztandaru". Odpowiedziano na to z amfiteatru hymnem narodowym: „Szcze ne wmerła Ukraina!"

Zgiełk coraz większy, mrok coraz gęstszy. Przekleństwa mięszają się z wołaniem o światło, wreszcie głębokie ciemności zalegają teatr i sala się wyprożnia. Na placu pozostały połamane baryery i potłuczone lampy na proscenium, jakoteż fragmenty sutan księżych i chłopskich kożuchów.

Brody, 28 października. Szanse Barwińskiego jakoś się psują; poznać było można po bardzo skąpem zgromadzeniu w Radzie powiatowej, na którem poseł złożył sprawozdanie poselskie tak z Rady państwa, jakoteż z Sejmu. Mówił bardzo ładnie, poruszył wszelkie sprawy, jakie były i miały być na porządku dziennym, podnosił z naciskiem krzywdy, jakie nam przez zamknięcie parlamentu uczyniono i t. d. Interpelacyj było kilka, a w końcu uchwalono b. posłowi wotum ufności. Zgromadzenie odbyło się za zaproszeniami.

Nie polemika ale odpowiedź. Kiedy „Czas" krakowski w obecnej agitacyi wyborczej usiłował zbić kapitał dla siebie ze sprawy „Gal. Kasy oszczędności" pisma opozycyjne odpowiedziały mu, aby nie grał roli Katona i przypomniały sprawę Kieszkowskiego. Na to „Czas" zarzucając, że w tym wypadku była to całkiem prywatna zbrodnia, rzucił formalne wyzwanie, aby pisma opozycyjne zechciały przytoczyć jakieś inne fakta nadużyć finansowych, których wina spadała na stronnictwo konserwatywne. Rękawicę rzuconą podejmujemy i na razie ofiarujemy „Czasowi" do zastanowienia następujących choćby tylko pobieżnie zdarzeń z przeszłości: 1) Sprawa upaństwowienia Kolei północnej, 2) Bank włościański, 3) Towarzystwo kredytowe ziemskie ze sprawą Leszczyńskiego i innych, 4) Zarząd fundacyą Skarbkowską, 5) Samobójstwo dra Krzyżanowskiego i Bank Kredytowy, 6) Sprawa kontroli nad Gal. Kasą oszczędności, z której „ktoś", ale nie demokraci, brał pieniądze na wybory. — Na razie może wystarczy? Jeżeli jednak „Czasowi" będzie za mało, możemy przytoczyć trzy razy dłuższą litanię faktów, które pp. Konserwatystów chyba nie powinny wzbijać w zbyt wielką dumę.

Nadużycia wyborcze. Prawybory w kraju się rozpoczęły, a wraz z niemi wprowadzono wszystkie sztuczki, presye, matactwa, które z okólnika dra Koerbera, nakazującego swobodę wyborów, zrobiły kawałek papieru bez znaczenia.

W G r ó d k u n. p. odbyto prawybory nie ogłosiwszy ich przedtem należycie, legitymacyj do głosowania [illegible] urządzono wszystko tak, że głosowało nie wielu co więcej nad funkcyonaryuszy starostwa i rady gminnej, razem wszystkiego 111 osób. W dodatku, chociaż ustawa przepisuje, że głosowanie na wyborców odbywać się ma ustnie, głosowano kartkami, które nawet przez żandarmów rozdawano.

W Z ł o c z o w s k i e m, we wsi Nowin, komisarz starostwa zjechał zupełnie niespodzianie bez zapowiedzi i zwoławszy wójta, kilku radnych i arendarzy, poprostu mianował wyborców z IV. i V. kuryi.

W T ł u m a c k i e m starosta Dzieduszycki polecił wójtom, aby agitowali przeciw opozycyi, aby gdzie tylko, choć dwóch się opozycyonistów zejdzie, zaraz ich ktoś podsłuchiwał i donosił do starostwa. Ten sam starosta, do stowarzyszenia robotników fabrycznych w Tłumaczu wysłał pismo, w którem pod grozą rozwiązania stowarzyszenia z a b r a n i a (!!!) członkom stowarzyszenia brać udział w zgromadzeniach wyborczych lub udzielać na nie sali.

W D r o h o b y c z u przygotowano się już dobrze do oszustw wyborczych, gdyż na listę głosujących powpisywano już umarłych.

W J a s i e l s k i e m starosta Michałowski urządził łowy za p. Stapińskim, wysławszy za nim koncepistę dra Trembołowicza. — Pan Stapiński urządził się jednak tak sprytnie, że wszędzie jechał dopiero w ślad p. Trembołowicza. Trzeba zauważyć że p. Trembołowicz ma osobistą zawiść do p. Stapińskiego. Posądzał go bowiem onego czasu (swoją drogą niesłusznie) o napisanie korespondencyi do jednego z pism lwowskich, w której opisano pewne nadużycie starościńskie, przekręcając nazwisko funkcyonaryusza, którym był właśnie p. Trembałowicz, w ten sposób, że przypominało pewien, już w Biblii znany instrument.

„G a z e t a N a r o d o w a" w ostatnim artykule wstępnym, powiada otwarcie, że „niema co ukrywać", iż w nieudzieleniu sali Rady miejskiej na zgromadzenia wyborcze, „oprócz formalnego względu były jeszcze i i n n e bardzo ważne powody", czyli że poprostu chodziło o utrudnienie akcyi stronnictwom opozycyjnym a ponieważ wiadomo, czyim organem jest „Gazeta narodowa", więc nie trudno się domyślić, na czyj rozkaz się to stało. I jeszcze wobec tego p. Merunowicz peroruje o potrzebie „oczyszczenia atmosfery politycznej". Ależ w takim razie on sam z powierzchni politycznej zniknąć powinien!

Ks. Stojałowski ogłosił w swoich pisemkach, że posłowie z jego stronnictwa wstąpią do Koła polskiego ale z żądaniem zmiany statutu. — Gdyby tego żądania nie spełniono w ciągu 3 tygodni, wystąpią i zawiążą własne Koło „chrześcijańsko ludowe".

Na Śląsku centralny komitet wyborczy zwołał zgromadzenie przedwyborcze w Dziedzicach. Kandydaci pp. dr M i c h e j d a i S z t w i e r t u i a złożyli wyznania swej wiary politycznej i główne zasady programu narodowego, przyjętego przez połączone stronnictwa polskie na Śląsku. Po przeprowadzonej dyskusyi zgromadzenie uchwaliło podziękowanie byłemu posłowi ks. Świeżemu, który bawi obecnie w Abazyi, tudzież jednogłośnie przyjęto kandydatury dra Michejdy i Sztwiertni.

Dr Kreisel urządził dwa zgromadzenia przedwyborcze: w Jabłonkowie i Istebnej, na które przybyła znaczna liczba wyborców z IV i V kuryi. Zgromadzenie w Jabłonkowie było bardzo burzliwe i rozbiło się, większość bowiem uczestników była dla dra Kreisla wrogo usposobioną. Również i w Istebnej znaczna część uczestników zgromadzenia założyła przez usta p. Legierskiego protest przeciwko kandydaturze dra Kreisla i opuściła salę, poczem pozostali w nieznacznej liczbie wyborcy uchwalili kandydatury dra Kreisla i Jerzego Cienciały. Postępowanie dra Kreisla, który działa samowańczo wbrew narodowemu komitetowi wyborczemu, potępia cała prasa polska na Śląsku, oczywiście z wyjątkiem „Gwiazdki cieszyńskiej", którą wydaje dr Kreisel.

Polacy rozporządzają wprawdzie w Cieszyńskiem przeszło połową głosów, jeżeli jednakże, jak to często bywa, część wyborców powstrzyma się od głosowania, inni zaś rozbiją się na dwa wrogie obozy, wówczas Niemcy i Czesi, mający po $^1/_4$ głosów, mogą odnieść niespodziewane zwycięstwo, dzięki zacietrzewieniu dra Kreisela. Dzisiaj rozpoczynają się prawybory w kuryi małych posiadłości i w kuryi powszechnej i trwać będą do 20 listopada. Może w ostatniej chwili groźne niebezpieczeństwo przywoła do upamiętania tych, którzy łamią jedność narodową z powodów osobistej natury.

W „Głosie Ludu Śląskiego" znajdujemy wiadomość, która świadczy o dalszem rozbijaniu się obozu polskiego. Jak wiadomo — kandydatem komitetu centralnego dla V kuryi jest p. Sztwiertnia, tymczasem zaś wspomniane pismo popiera w tej kuryi kandydaturę p. Piotra Cingra, znanego socyalisty czeskiego.

„P. Cingra — pisze „Głos Ludu Śląskiego" — aczkolwiek narodowości czeskiej, popierać postanowiliśmy z tego powodu, ponieważ delegaci robotników z Ustronia, z Trzyńca i z rewiru Ostrawsko-Karwińskiego uchwalili jego kandydaturę na konferencyi jednogłośnie. Ponieważ zaś V kurya należy robotnikom, przeto kandydata, przez organizacyę robotniczą postawionego, popierać musimy, jeżeli chcemy być sprawiedliwymi i jeżeli nie chcemy okazywać nienawiści do tej lub owej partyi. Pan Cingr oświadczył nam wreszcie osobiście, że za upaństwowieniem gimnazyum polskiego w Cieszynie oraz za równouprawnieniem na Śląsku zawsze w parlamencie głosować i sprawy te chętnie jako słuszne i sprawiedliwe popierać będzie. Któżby nam tedy mógł zarzucić, że nie powinniśmy jego kandydatury popierać? P. Cingra zaś prosimy na tem miejscu, aby oświadczenie swoje przesłał nam pisemnie, w celu umieszczenia takowego. Dodać wreszcie musimy, że żądaliśmy od partyi socyalistycznej, żeby postawiono kandydata narodowości polskiej — co jednak dla partyi było niemożliwem, ponieważ jedyny odpowiedni kandydat, p. Reger, jest jeszcze za młody".

W sprawie wyborów pisze „Silesia": „Niepewność w polskim obozie jeszcze się nie wyjaśniła, chociaż dzisiaj można już z niejaką pewnością stwierdzić niepowodzenie pewnych kandydatur. Z obu niemieckich kandydatów dla IV i V kuryi starszy komisarz powiatowy, Andrzej Kulisz (zniemczały Polak. P. R.), cofnął swoją kandydaturę. Kandydat z V kuryi, Schroeder, zgłosił swoją kandydaturę w niemieckim komitecie wyborczym na ręce superintendenta dra Haasego.

Kronika.

Kraków, 29 października.

W dni zaduszne 1 i 2 listopada pożądanemby było bardzo, aby pomiędzy miastem a cmentarzem kursował omnibus. Możeby i miasto przychyliło się do tego i pozwoliło bezpłatnie przejeżdżać rogatkę, lub za jednorazowem wynagrodzeniem. W ten sposób publiczność znacznie taniej komunikować się będzie z cmentarzem, dokąd doróżki bajońskie sobie każą płacić sumy.

Z akademii sztuk pięknych. Otwarcie uroczyste świeżo w akademię przekształconej szkoły sztuk pięknych nastąpi w poniedziałek dnia 5 listopada.

„Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz zamianował dyrektora byłej krakowskiej szkoły sztuk pięknych Juliana Fałata dyrektorem akademii sztuk pięknych. Cesarz zamianował dalej zwyczajnymi profesorami akademii: Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego, a nadzwyczajnymi: Jana Stanisławskiego i Konstantyna Laszczkę.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, zostającej pod kierunkiem p. Tolli Certowicz, rozpoczynają się kursy rysunków wieczornych z d. 1 listopada, w godzinach od 5 do 7 po południu. Wpisy przyjmuje się codziennie w szkole, ulica Gołębia l. 14, między godziną 8 rano a 4 po południu.

Pogrzeb ś. p. Józefa T. Jasińskiego. Skromny ale poważny nastrojem orszak żałobny towarzyszył wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku zwłokom ś. p. Jasińskiego. Otwierał go zastęp uczestników powstania z 1863 r. ze sztandarem, a czterej sędziwi towarzysze broni otoczyli strażą trumnę nieboszczyka. Eksportował zwłoki rektor Pijarów ks. Tadeusz Chromecki, przyjaciel osobisty ś. p. Jasińskiego, w otoczeniu kapłanów tego zgromadzenia. On też w gorących pełnych serdecznego ciepła słowach podniósł nad otwartą mogiłą ciche zasługi, skromny żywot i niepowszednie zalety serca i umysłu nieboszczyka, który po ciężkich losu przejściach, po tułactwie na Syberyi, przytulić pragnął skołataną głowę na łonie rodaków i twardy los sam z budującą znosił rezygnacyą. Krótkie, ale rzewne wspomnienie poświęcił zmarłemu także drugi mowca akademik p. Żuliński, poczem trumnę ze zwłokami spuszczono do wspólnego grobu weteranów 1863 r.

Za duszę ś. p. Jasińskiego odprawiona będzie we wtorek 30 b. m. o godz. 8 rano żałobna Msza św. w kościele księży Pijarów.

Na kursach dla kobiet imienia A. Baranieckiego będą się odbywały w tym roku lekcye buchalteryi pod kierunkiem dra A. Molickiego, systemem niezmiernie ułatwionym, pod bardzo przystępnemi warunkami. Lekcye rozpoczną się już dnia 3 listopada — trzy razy w tygodniu, w godzinach od 5 do 6 wieczorem. Bliższe informacye w kancelaryi kursów, ul. Karmelicka 36, II piętro.

Krakowskie Tow. właścicieli realności odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem, oprócz szeregu drobnych uchwał, postanowiono domagać się u rządu za pośrednictwem posłów wynagrodzenia miast za poruczony zakres działania, oraz o zniesienie postanowienia o przeniesieniu praw własności nieruchomości wartających wyżej 30.000 koron. Zgromadzeniu przewodniczył dr Jan Jakubowski.

Niebezpieczna gimnastyka. Żołnierz 13 p. p. Bursa, przydzielony do służby w szpitalu wojskowym na Wawelu, postanowił, choćby z narażeniem życia, wydostać się poza mury Zamku. Wyszedłszy z gmachu koszarowego oknem drugiego piętra, spuścił się po ścianie na gzems; następnie przeczołgawszy się gzemsem przeszło trzy metry, dotarł do zagłębienia w murze fortecznym od strony ul. Bernardyńskiej między basztą a gmachem szpitalnym. Dotarł bez szwanku i skrył się aby go niedostrzeżono. Podczas kontroli odkryto brak jednego żołnierza i rozpoczęto poszukiwania. Po długich mozołach dojrzano śmiałka w jego kryjówce — na wysokości pięciu piąter. Z początku załoga starała się własnemi siłami dać pomoc Bursie i ułatwić mu wydobycie się z matni. Usiłowania okazały się bezskuteczne a niebezpieczne. Wezwano wreszcie straż pożarną, która z wielkim trudem zdołała, z narażeniem życia swego i jego, sprowadzić z baszty ryzykownego desperata.

Z sali sądowej. Przed krakowskim sądem przysięgłych toczyła się dzisiaj rozprawa karna przeciw Franciszkowi Dębskiemu, gospodarzowi i górnikowi z Rudna, oskarżonemu o zamordowanie leśniczego dóbr hr. A. Potockiego, Jana Majcherczyka. Akt oskarżenia w streszczeniu brzmi:

Dnia 2 sierpnia b. r. o godzinie 2 rano wyszedł strzelec ś. p. Jan Majcherczyk z lasu i zobaczył o kilkadziesiąt kroków od siebie jakiegoś człowieka ze strzelbą na ramieniu, którego wziąwszy za kłusownika, wezwał go, aby się zatrzymał. Ten jednak nie usłuchał wezwania, a widząc się gonionym przez leśniczego Majcherczyka, odwrócił się i wystrzelił do goniącego. Majcherczyk, czując się ugodzony w bok, wystrzelił za uciekającym ze swej strzelby, poczem z trudem dowlókł się do pobliskiego domu Józefa Jonasa, gdzie zaraz opatrzył swoją ranę, przyczem pokazało się, że trafiony został w lewy bok nabojem śrutowym, który, przebiwszy gruby kaftan, strzaskawszy fajkę, utkwił głęboko w jamie brzusznej. Przy spisaniu protokółu z rannym przez sędziego śledczego, Majcherczyk zeznał, że nie wie kto go postrzelił, podejrzywał jednak niejakiego Odrzywołka, potem wpadł na przypuszczenie, że strzelił do niego Dębski. W kilkanaście godzin Majcherczyk umarł.

Dębski, po przeprowadzeniu z nim dochodzenia, do czynu się przyznał, usprawiedliwiał się tylko, że nie chciał Majcherczyka zabić, tylko strzałem zmusić do zaprzestania gonienia go, bo wiedział z doświadczenia, że służba hrabiego złapanych kłusowników bardzo bije.

Do rozprawy, której przewodniczy radca p. Katyński, wezwano 7 świadków, dwóch rzeczoznawców lekarzy, a to prof. dr Wachholza i dr Zolla. Oskarża prokurator dr Ptaś, broni obwinionego adwokat dr Szalay.

Obwiniony Dębski, chłop niski, blondyn z szumiastemi wąsami, tłómaczył się, że strzelił wprawdzie do goniącego go Majcherczyka, ale nie wie na co, po co, kiedy i jak, ot zupełnie bezwiednie, czysty przypadek. Słuchani świadkowie zeznawali dość niekorzystnie dla oskarżonego.

Po uzasadnieniu oskarżenia przez prokuratora p. Ptasia, po obronie adwokata dra Szalaya i resumé przewodniczącego, przysięgli zatwierdzili pytanie co do morderstwa, a trybunał skazał obwinionego Dębskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Śluby. W Wiedniu pobłogosławionym wczoraj został ślub p. Wacława Krzepowskiego, inżyniera w ministerstwie handlu, z panną Teresą Kasznicówną, córką nieżyjącego już majora 20 pułku piechoty.

Również w Wiedniu odbył się wczoraj ślub dra Fryderyka Melińskiego, lekarza pułkowego, z panną Olgą Goldhammerówną, córką znanego adwokata z Tarnowa.

W Stanisławowie w kościele ormiańskim pobłogosławił ks. arcybiskup Issakowicz związek małżeński dwóch sióstr panien Majewskich z Bołszowiec z drem Dziewońskim z Kęt i p. Issakowiczem z Tarnopola.

Budżet przyszłoroczny. Ministerstwo skarbu otrzymało już od poszczególnych ministerstw preliminarze budżetowe, które zostały już przyjęte, okazała się atoli konieczność znacznych redukcyj ze względu na stan budżetu ministerstwa skarbu. Jedynie budżet ministerstwa kolei nie został jeszcze zbadany i w sprawie tej nastąpi dopiero porozumienie.

Wieczorek Kościuszkowski urządza jutro we wtorek „Sokół w Jaśle.

W teatrze lwowskim dnia 2 listopada wystawione będzie „Zaczarowane Koło" Rydla. Grać będą pp. Stachowiczowa (młynarkę), Chmieliński (wojewodę), Fischer (młynarza), Feldman (djabła kusego); inne role przedstawią artyści, którzy rolę tę grali w Krakowie, t. j. pp. Węgrzyn (Borutę), Bednarzewska (wojewodziankę), Nowacki (Maciusia), Roman (Jasia). Z oper idzie jako premiera „Fradiavolo" z p. Myszugą w roli tytułowej.

Tow. filologiczne we Lwowie odbędzie walne zebranie dnia 31 b. m. o godz. 6 wieczorem w gmachu uniwersyteckim. Na porządku dziennym wybory i odczyty prof. Stanisława Schneidera (Wzmianki Platona o Orfeuszu), dra Wiktora Hahna (O nowoodkrytym fragmencie komedyi Menandra: „Perikeiromene").

Dar artystów. Artyści dramatu, opery i operetki teatru lwowskiego, z okazyi imienin dyrektora p. Tadeusza Pawlikowskiego, złożyli sumę 420 koron na fundusz imienia Janiny Omańkowskiej, celem zakupna elementarzy dla dzieci w Księstwie Poznańskiem. Sumę tę przesłano do redakcyi „Dziennika Poznańskiego".

10.000 koron na bursy, w myśl uchwały Sejmu, rozdzielił Wydział krajowy w następujący sposób: Bursie dla synów nauczycieli w Krakowie 400 koron; Bursie polskiej w Przemyślu 500 K; Bursie ruskiej imienia św. Mikołaja w Przemyślu 600 K; Bursie polskiej w Kołomyi 700 K; Bursie ruskiej w Kołomyi 300 K; Bursie nauczycielskiej w Tarnopolu 900 K; Bursie ruskiej w Tarnopolu 700 K; Bursie ruskiej w Brzeżanach 200 K; Bursie polskiej imienia Mickiewicza w Drohobyczu 400 K; Bursie ruskiej imienia św. Jana Chrzciciela w Drohobyczu 400 K; Bursie chrześcijańskiej w Brodach 400 K; Bursie ruskiej w Jarosławiu 200 K; Bursie imienia Kopernika w Jarosławiu 300 K; Bursie polskiej w Rzeszowie 700 K; Bursie jubileuszowej w Sanoku 200 K; Bursie gimnazyalnej w Samborze 500 K; Bursie imienia Kraszewskiego w Stanisławowie 500 K; Bursie imienia św. Kazimierza w Tarnowie 600 K; Bursie imienia Stefana Batorego w Wadowicach 400 K; Bursie imienia Kościuszki w Nowym Sączu 300 K; Bursie ruskiej w Stryju 200 K; Towarzystwu pedagogicznemu ruskiemu we Lwowie 600 K.

Składnica pocztowa urządzoną będzie dnia 1 listopada w Topolnicy (Sambor), połączona z Łopuszanką i Turczem.

Wiec przemysłowców rozpocznie dnia 30 b. m. swoje obrady w Wiedniu. Zgłosiło się dotychczas około 1500 uczestników. — Urzędowy komunikat związku przemysłowców podaje wykaz Izb handlowych, które będą na wiecu reprezentowane. Z galicyjskich Izb w tym wykazie niema ani jednej.

Z Rapperswylu komunikują nam, że p. Hipolit Tchorzewski, poborca skarbu narodowego w Genewie (rue du Marche, 40), otrzymał na rzecz tegoż skarbu narodowego od dnia 20 lipca do 15 października b. r. następujące sumy: od dra Kluczkowskiego franków 20, za pośrednictwem p. W. P., zebrane na Podlasiu i w Przemyślu 134, od p. Zaborowskiego w Clarens (Szwajcarya) 5, Czytelnia polska w Paszkanach 18·35; z Galicyi: za sprzedane cegiełki koron 150, jako stały podatek narodowy za 3 kwartał: A. T. S. 10, St. Bis. 1, S. T. 0·60 a J. B. za 2 i 3 kwartał 4; datek jednorazowy z Jasła przez „Kuryer Lwowski" 2·20, razem 167 koron 80 halerzy. — Z tego wydano na opłaty pocztowe za przesyłki korespondencyj, pieniędzy, cegiełek i sprawozdań koron 5·70, pozostaje w gotówce 162 koron 10 halerzy, czyli franków 168·24, ogółem 345 franków 59 centimów.

Nowy Sącz, 28 października. W sprawie Jana Palecznego, właściciela realności i malarza pokojowego w Nowym Targu, który na usłyszaną wiadomość o morderstwie króla Humberta odezwał się „niech psiakrew wszystkich zastrzelą", zapadł wyrok. Świadkowie stwierdzili, że oskarżony słowa te wypowiedział zupełnie bezmyślnie, a trybunał wydał wyrok uwalniający. Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Z Brodów nam piszą: W sobotę na miejscu publicznem porwał się na swoje życie 70-letni starzec, szewc Bolesław Pietroszyński. Za wypożyczone pieniądze kupił sobie rewolwer i strzelił do siebie. Dobrze nie trafił, gdyż jeszcze męczy się.

Kronika warszawska. Zapowiadany na dzień 29 b. m. obchód jubileuszu artystycznego pianisty, prof. Aleksandra Michałowskiego, odbędzie się w listopadzie. Dnia jeszcze nie oznaczono.

W Warszawie zmarł Wacław Święcicki, urzędnik Banku handlowego, bibliofil i pilny badacz ruchu literackiego. Zmarły pozostawił znaczny zbiór ksiąg treści literackiej i dziejowej.

Zarząd kolei nadwiślańskich złożył magistratowi do wyboru dwa projekty mostu żelaznego na Wiśle w pobliżu obecnego mostu kolejowego. Według pierwszego projektu, most ma stanąć w odległości 10 sążni od istniejącego mostu w dół rzeki. Składać się będzie z dwóch piętr. Na górze będzie przejazd dla kolei, na dole dla wozów z chodnikami na konsolach. Na dole ruch kołowy będzie mógł się odbywać w jedną stronę. Drugi projekt jest taki: W odległości 10 sążni od istniejącego mostu stanie most tylko dla ruchu kolejowego, lecz w obie strony. W tym przypadku most istniejący mógłby być przerobiony w ten sposób, iż na górnym pokładzie odbywałby się ruch wozowy, na co szerokość mostu tego pozwala, dolny zaś pokład służyłby do komunikacyi pieszej. Z projektów powyższych magistrat ma wybrać ten, który się okaże dla miasta korzystniejszy.

Na dochód Towarzystwa opieki nad chorymi w grudniu w teatrze Wielkim wystawioną będzie po raz pierwszy sztuka Sienkiewicza „Na Olimpie". Sztukę ilustruje muzyka Konstantego Górskiego z Charkowa.

Z Petersburga. Komisya do spraw budowy nowych kolei zezwoliła na budowę trzech nowych linij. Pierwszą z nich, od Chełma do Grubieszowa, budować ma towarzystwo kolei podjazdowych. Na drugą linię od Szydłowca do Przysuchy z odnogami do fabryk w Janowie i Kuźnicy otrzymał koncesyę hr. Mycielski. Trzecia linia połączy stacyę Miechów kolei dąbrowskiej przez Działoszyce z Proszowicami i mieć będzie odnogi do Miechowa i Szreniawy. Koncesyonaryuszami są kupiec Tołłoczko i inż. Rosental.

Policya a „Posener Ztg". P. Krapowski, wydawca „Postępu", zaprosił w niedzielę do hotelu Saskiego kilkudziesięciu obywateli na poufną naradę w sprawie zwołania wiecu celem narady nad środkami obrony rzemiosła i wogóle stanu średniego od zamachów hakatyzmu. Zebranie było poufne, ale doniesiono o niem policyi, która też przysłała swego reprezentanta. Ponieważ nazajutrz ukazał się w „Posenerce" obszerny referat o temże zebraniu, zwołujący je p. Knapowski zażądał wyjaśnienia od pana prezydenta, a w danym razie odniesie się do wyższych instancyj.

Paweł Heyse przed sądem. W Wiedniu rozegrał się w tych dniach proces prasowy, ciekawy ze względu na osoby podsądnych. Dzieci zmarłego barona Dingelstedta oskarżyły Pawła Heyse'go i Juliusza Rodenberga o obrazę czci swoich rodziców; pierwszego, że napisał artykuł, w którym, zdaniem ich, wyraził się ze złą wolą uwłaczającą pamięci bar. Dingelstedtów, a drugiego o to, że artykuł ten wydrukował w piśmie swojem „Deutsche Rundschau". Dramaturg Heyse we „Wspomnieniach młodości" — taki jest tytuł inkryminowanego artykułu — skreślił sylwetkę Dingelstedta, który był intendentem teatrów królewskich w Monachium; w tej to sylwetce i we wzmiance o żonie barona, niegdyś aktorce, dzieci dopatrzyły się obrazy. Tymczasem Heyse'go łączyły z Dingelstedtem i jego rodziną bardzo przyjacielskie stosunki, nie miał tedy najmniejszego zamiaru obrazy, a wytoczenie procesu było dla głośnego autora niemieckiego bardzo przykrą niespodzianką. Obrońcy Heyse'go i Rodenberga zdołali udowodnić bezzasadność oskarżenia i sąd uwolnił obu od wszelkiej odpowiedzialności.

Proces ks. Chigi. We Włoszech istnieje ustawa, zakazująca sprzedaży za granicę dzieł sztuki starych mistrzów, tak zwana „lege Paca". Otóż obecnie toczył się w Rzymie proces przeciwko ks. Chigi'emu o sprzedaż obrazu Botticellego. Sąd skazał ks. Chigi'ego na zapłacenie kasie państwowej kwoty 315.000 franków, jako zwrot wartości obrazu, tudzież na ponoszenie kosztów procesu.

Jeszcze Esterhazy. Przy sprzedaży ruchomości majora Esterhazy'ego, który tak niefortunną rolę odegrał w procesie Dreyfusa, znaleziono instrukcyę strzelniczą dla działa „120 milimetrów Court". W osławionem „bordereau" znajdowała się uwaga, że trudno ją było dostać.

Wylew morza. Dnia 26 b. m. w Berdyańsku taurycki m o świcie w czasie burzy w połączeniu z deszczem fale morskie zalały wybrzeże i część miasta. Zburzonych kilka domów, port i plant kolejowy. Skarb i mieszkańcy ponieśli znaczne straty. Są ofiary w ludziach.

Katastrofy kolejowe. Dnia 27 b. m. na kolei Baltyckiej, na czwartej wiorście od Petersburga, nastąpiło spotkanie dwóch pociągów osobowych. Trzy wagony i lokomotywa zdruzgotane. Trzech pasażerów jest ciężko rannych, pięciu lżej.

Na kolei bryańskiej (pod Moskwą) pociąg towarowy, który wyruszył ze stacyi Dmitrow, wpadł onegdaj na dwa wagony ze stacyi Bielica. 12 wagonów strzaskanych. Zabity nadkonduktor, ranny pomocnik maszynisty.

Na kolei zakaukazkiej między stacyami Frakali i Kaspij nastąpiło zderzenie pociągu osobowego z towarowym. Ośm osób zostało zabitych, dwadzieścia rannych.

Sprzedaż dzieci w Syberyi. W okręgu Jakuckim — jak donoszą dzienniki rosyjskie — istnieje powszechny zwyczaj sprzedawania dzieci, których cena chwieje się między 10 a 50 rubli. Kupującymi są Rosyanie, a sprzedającymi krajowcy. Ten barbarzyński zwyczaj jest wypływem nędzy. W tamtych stronach zima trwa pełnych 9 miesięcy, a mieszkańcy, z wyjątkiem połowu ryb, nie mają żadnych środków do utrzymania. Aż do czasu pełnoletności muszą sprzedane dzieci u kupców pracować. Z dziewczętami żenią się często ich właściciele jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności. Także urzędnicy rosyjscy zajmują się w Syberyi handlem dziećmi.

Zmarli. Z Morawieckich Ludwikowa Borowiczowa, żona koncypienta adwokackiego, zmarła w Nowym Targu.

Ks. Karol Bauch, proboszcz i opat żółkiewski, zmarł w sobotę w Żółkwi.

Wiktor Skrzyński, kontrolor pocztowy, umarł w Krakowie. Pogrzeb odbył się dzisiaj.

Mianowania i przeniesienia. Minister kolei żelaznych zamianował rewidenta Emanuela Puscha, zastępcę naczelnika magazynów we Lwowie, zastępcą naczelnika oddziału rachunkowego w dyrekcyi lwowskiej, zaś starszego oficyała Antoniego Münzberga, naczelnika urzędu ruchu w Nowosielicach, kontrolorem ruchu przy dyrekcyi w Villach z siedzibą w Admont. Komisarz budownictwa Wojciech Goliński, zastępca naczelnika magazynów w Stanisławowie, zamianowany został naczelnikiem tegoż urzędu. Przeniesieni zostali ze względów służbowych: rewident Karol Neumann z kierownictwa budowy w Jarosławiu do okręgu dyrekcyi lwowskiej, a adjunkt Löbl Freundlich z dyrekcyi lwowskiej do okręgu dyrekcyi stanisławowskiej.

Ministerstwo handlu zamianowało pocztmistrza Michała Krzyszkowskiego oficyałem pocztowym w Rudniku.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu ogłasza następujące nominacye: Komisarzami skarbu w IX klasie rangi mianowani: starszy komisarz straży skarbowej II klasy Michał Rusin, tudzież koncepiści skarbowi: Józef Zabłocki, Józef Kościółka, Mieczysław Praschill, Edmund Kochmann, dr Jakób Bohin, Leopold Brem, Władysław Kuk, Julian Hałatka, Tadeusz Roguski, Leon Kaczkowski, Stanisław Obrzuda, Leopold Skórcewicz, Tomasz Rozum, Edward Szamota. Koncepistami skarbowymi w X klasie rangi zamianowani konceptowi praktykanci skarbu: Edward Weigel, Jan Manaczyński, Ludwik Dobrzyński, Leon Jotter, Alfred Albricht, Wiktor Breiter, Józef Siedlecki, Władysław Raszyński, Daniel Kleinmann, Ludwik Osuchowski i dr Józef Wnęk. Inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi zamianowani koncepiści skarbowi: Leon Szwedzicki, Jan Wróbel, Stanisław Gruszecki, Szymon Ott, Antoni Buska, Stanisław Augustyński, Józef Manaczyński, Maksymilian Neuhoff, Jan Godek, Wojciech Ogorzałka, Władysław Hełczyński, Ferdynand Wiśniowski, Kazimierz Wejnar, Norbert Spett, Michał Pawlicki, Zygmunt Pakosz, Wł. Greis, Tadeusz Przebłocki, Józef Jasiewicz, Józef Kubec, Karol Schmidt, Leon Towarnicki, Mieczysław Meyer, Karol Surówka, Feliks Kłodnicki, dr Henryk Jaworski, Józef Petz, Paweł Skórnoga, Stanisław Nycz, Franciszek Mika, Teofil Miarka, Feliks Fischer, Juliusz Salwach i dr Jan Waligórski. Koncepistami skarbowymi

mi w X klasie rangi do służby podatkowej w I instancyi mianowani konceptowi praktykanci skarbu: Nikodem Koperski, Stanisław Katdelka, Stanisław Iglicki, Zenon Mikuliński, Kazimierz Zawisza, Jan Hreczański, Bronisław Waligórski, Bogusław Jasieński.

Rewidentami rachnnkowymi w IX klasie rangi zamianowani oficyali rachunkowi: Stanisław Wajdowski, Antoni Winkowski, Antoni Dunikowski, Jan Klausal, Emil Bilawski, Jan Gawron, Władysław Ślepicki, Stanisław Winter, Jan Prokopski, Paulin Więckowski, Kazimierz Koniuszewski. Oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi asystenci rachunkowi: Jan Perun, Wacław Daszyński, Piotr Szychulski, Edmund Bröder Stanisław Sąsiad, Antoni Kiczalski, Józafat Gwardziński, Bolesław Godlewicz, Władysław Wcinar, Jan Nowicki, Kazimierz Michalski, Dominik Fedorowski. Asystentami rachnnkowymi w XI klasie rangi zamianowani praktykanci rachnnkowi: Władysław Christ, Jan Tywonowicz, Władysław Dudel, Maryan Wronek, Maryan Weimer, Leonard Müller, Aleksander Puchalski, Roman Turczmanowicz, Jan Bros, Alojzy Zięcin, Izydor [illegible], Stanisław Radzikowski, Władysław Nalepa, Kornel Kmit, Ignacy Ślaski i Ferdynand Wiesner.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 30 października: „Odrodzenie" (Renaissance), komedya w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofii Wójcickiej.

We środę 31 października: „Spirytyści", komedya w 4 aktach Mosera (popularne).

We czwartek 1 listopada: „Odrodzenie" (Reneissance), komedya w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Eufelda, przekład Z. Wójcickiej.

W piątek 2 listopada: „Młynarz i jego córka", dramat ludowy Ed. Raupacha.

W sobotę 3 listopada: „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę 4 listopada: „Sprawa", sztuka w 5 akt. Suchowo-Kobylina.

Z kalendarza. We wtorek 30 października: Marcelego pap. i Eutropii m.; we środę 31 października: Wolfganga i Lucylli; we czwartek 1 listopada: Wszystkich Świętych.

Wschód słońca 30 października o godzinie 6 minut 31: zachód o godzinie 4 minut 19. Długość dnia godzin 09 minut 48.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28 października pogoda. Termometr od + 2·5 doszedł do + 11·0 C. Barometr zwolna idzie w górę.

Dnia 29 października o godzinie 7 rano stan barometru był 745·4 mm., termometru + 2·1 C. Wiatr zachodni.

Teatr.

„Odrodzenie", komedya w 3 aktach Schöntana i Koppel-Eufelda.

Przeciw dziwactwom modernistycznej literatury, chorobliwym nastrojom Ibsena i jego szkoły, nużącym jednostajnością tematu dramatom psychologicznym, słowem przeciw całej tej chorobliwej fali, która przejściowo, jak epidemia owładnęła teatr i literaturę, szarpiąc nerwy i wypaczając umysły współczesne — płynąć poczyna świeży prąd odrodzenia.

Idzie on z kraju, który w wysokiej swej estetycznej kulturze przeszedł wszystkie rozwojowe fazy, gdzie drogą ewolucyi na bagnisku zdeprawowanego gustu i smaku literackiego, wystrzelił pełen woni kwiat poezyi. Francya w ostatnim dziesiątku lat miała także okres panowania obłędu — przepłynął on jednak szybko wśród wiru prądów literackich wartko ścierających się w wielkiej metropolii mody wszechświatowej. Krótko tylko błyszczeli na jej widnokręgu Baudelaire i Mallarmé, Verlaine, Meterlink i jego zwolennicy. Kierunek ich nie przeszedł bez echa i śladu, pozostawił nawet swój wpływ w formie, w tonie i nastroju, ale czyż może on się równać z tym wielkim hymnem pochwalnym, z jakim powitano twórcę „Cyrana do Bergerac"?

Spragnione świeżych, ożywczych, pogodnych tonów prawdziwej poezyi, społeczeństwo odczuło siłę działania prawdziwego piękna. Tryumfalny pochód, jaki na wszystkich scenach święcił romantyczny dramat Edmunda Rostanda, stał się hasłem odwrotu z dotychczasowej drogi. „Romantyczni" byli przygrywką tej pięknej pieśni, która znaleść miała echo we wszystkich literaturach, dla której grunt aż nadto był przygotowany obłędnym kiernnkiem neurasteników literackich. I zawitała na scenę znowu jako zawsze mile witany gość, ta poezya, która od młodych lat urabia dla siebie serca i umysły, ta szczerość i prawda, tak niezmiennie ujmująca w każdem dziele literackiem.

A z Francyi płynie odrodzenie dalej. Sztuka, którą poznaliśmy w sobotę, jest jednem z dalszych ogniw tego łańcucha myśli, idącej z jednego źródła natchnień i szczerych uczuć. Początek jej w „Romantycznych". Dziwne to może, ale w każdym razie znamienne, że w tej ożywczej krynicy romantyzmu zapragnął skąpać się autor niemiecki, który nie imponował dotąd wcale głębią swych scenicznych pomysłów. Schöntan, znany jako autor dosyć płaskich komedyj, w spółce z drugim, mało znanym pisarzem, daje komedyę stylową, pełną jasnych, pogodnych linij, słonecznego blasku poezyi, rzuconą na tło stosunków włoskich w [illegible] renesansu.

Odrodzenie, to wielkie, piękne słowo, uprawniające do wielkich wymagań, wysunięte jako tytuł sztuki, przenosi od razu myśl w ową świetną dobę, która była świtem sztuki i umysłowości cywilizowanego świata na okres kilku wieków. Z pojęciem jego łączy się i tło pejzażu włoskiego i wiek XVI w całej glory swych blasków i ów świat klasyczny, który pierwotną falę zagarnął pod swą władzę całe duchowe życie współczesne. Autorowie niemieccy ani w formie, ani w treści, ani w nastroju nie sprzeniewierzyli się tym ramom, w jakich chcieli umieścić swój obraz. Komedya ich dzieje się pod niebem boskiej Italii w XVI wieku, ukazuje tchnienia prądów cywilizacyjnych renesansu, odsłania rąbek świata malarskiego i obyczajowości wieku ówczesnego i na tem tle snuje pogodny obraz życiowy, zamykający się w skromnych ramach zdarzenia rodzinnego.

A to wszystko podane jest w formie pełnej wdzięku, prostoty i szczerej poezyi, ujęte w rytm wiersza białego, opromienione dawno na scenie niespotkaną pogodą ducha. Jakiż to odskok od ponurego nastroju dzisiejszych modernistów! Widzimy raz przecież świat, ludzi zdrowych fizycznie i moralnie myślących i czujących normalnie zgodnie z naturalnemi prawami psychologii i logiki, działających z jasną świadomością celu, radujących się z życia i garnących się do niego.

Osnowa „Odrodzenia" ani zbyt długa, ani obfita w pierwiastki dramatyczne.

W ustronnym zamku, gdzieś w górach Sabińskich położonym, pędzi samotny, wdowieński żywot młoda, piękna dziedziczka, markiza di Sansavelli. Oddana wyłącznie wychowaniu jedynego syna, Vittorina, poprzestaje na towarzystwie nudnego magistra Severina, pełniącego obowiązki nauczyciela przy synu, i sędziwego patra Bentivoglio, który pogodnym humorem swym wnosi czasem iskrę wesołości w jednostajną atmosferę zamkową. Szesnastoletniemu Vittorino już nie wystarczają nudne, scholastyczne wykłady preceptora. Płata on mistrzowi swemu rozliczne psoty, gdyż porywów tego bujnego umysłu i wrażliwej natury chłopca, rwącego się do życia i pragnącego rozszerzenia dotychczasowych horyzontów myśli, nie rozumie pedantyczny Severino. Stąd ciągłe zatargi pomiędzy uczniem i nauczycielem i skargi, wytaczane przed trybunał matki, łagodzone przez dobrotliwego i wyrozumiałego ojca Bentivoglio. Wtem na zamek przybywa młody malarz rzymski, Silvio del Teltre, sprowadzony do malowania obrazu w zamkowej kaplicy. Wnosi on z sobą świeży jakiś powiew: opowiada mieszkańcom zamku o Rzymie, o sztuce, o natchnieniu w malarstwie, wyzwala myśl ich z pojęć zaśniedziałych, tłómacząc istotę sztuki. Młodemu Vittorinowi płoną oczy, rwie się dusza do tego człowieka, który odgadł jego myśli, odsłonił mu światy nowe, wyśpiewał pieśń o pięknie życia i natury. Zamiast iść do klasztornej szkoły, młody Sansovelli zostaje uczniem Silvia: postanawia zostać malarzem. Zanim to nastąpi, Silvio przystępuje do malowania obrazu, który ma przedstawiać gody w Kanie galilejskiej. Pozować ma mu do tego obrazu słynna rzymska modelka, Mirra. Ale Silvio oddala przybyłą, bo w wyobraźni jego jaśnieje inny ideał oblubienicy z Kany. Jest nim sama margrabina. Młodą dziewicą, kiedyś przed laty, poznał ją i pokochał Silvio, ale okoliczności nie pozwoliły ubogiemu malarzowi zbliżyć się do niej. Teraz miłość ta odżyła na nowo. — I margrabina czuje także, jak spotkanie z pięknym malarzem odmieniło jej duszę i nowe zrodziło uczucie. Pod wpływem gorących słów Silvia, margrabina przyrzeka pozować do obrazu. Ale Mirra, zazdrosna o malarza, wyprawia w jego nieobecności scenę w pracowni. Vittorino, oburzony jej pogróżkami przeciw swemu ukochanemu mistrzowi, unosi się gniewem, chce ją wydalić, ale swawolna dziewczyna korzysta z chwili, i kradnie mu gorący, namiętny pocałunek. W młodym chłopcu następuje gwałtowna zmiana. On, który znał dotąd tylko pocałunek matki, nagle poczuł, że istnieje drugie, nieznane mu uczucie. W prześlicznej scenie zwierzenia pater Mentivoglio wyjaśnia mu istotę miłości, a pojętny uczeń ukradziony sobie pocałunek oddaje niebawem figlarnej Kolecie. Odtąd akcya już szybko zmierza ku końcowi. Silvio wyznaje swą miłość markizie Gennarze i dowiaduje się, że wzajem jest kochany, magister Severino, usidłany sprytnie przez Koletę, wprzęga się również do jarzma małżeńskiego, a Vittorino, nie chcąc zagradzać matce i przyjacielowi drogi do szczęścia, ucieka do Florencyi, aby tam szukać celu życia i sławy dla siebie.

Mało jest sztuk, któreby tak przyjemne dawały wrażenie, jak ta bezpretensyonalna komedya Schöntana i Eufelda. Bije z niej tyle ponętny dziś dla nas czar poezyi i pogoda myśli, a wobec tej zalety można z łatwością wybaczyć autorom rozwlekłość niektórych scen i dyalogów i zbyt deklamacyjny podkład sztuki. Drugi akt, ilustrujący w przepięknych scenach pocałunku i rozmowy z patrem, „odrodzenie" młodego Vittorina, jest arcydziełem zręczności autorskiej i sam jeden zdolny zapewnić sztuce powodzenie.

Zdobędzie je ona też niezawodnie i trwale, nietylko dla przepięknej wystawy, przynoszącej zaszczyt krakowskiej scenie, ale i doskonałego wykonania w całości. Niema w tej sztuce wprawdzie roli dominującej, dającej rozległy, szeroki popis aktorski, ale natomiast wszystkie równomiernie dostarczają stylowych rysów do zbudowania wysoce artystycznej całości i harmonijnego zespołu. W tym kierunku wszyscy artyści chlubnie wywiązali się z swych zadań. Pierwszoplanowa, pełna szlachetnych linij konturu rola markizy Gennary znalazła stylową przedstawicielkę w pani Siemaszkowej. Wdzięczną rolę budzącego się do życia Vittorina grała z niezrównaną werwą i ożywieniem p. Morska. Z kilku scen, a przedewszystkiem świetnie oddanej sceny z Mirą w akcie drugim, tryskał bujny temperament szesnastoletniego chłopca i zasadniczy rys naiwnej szczerości i prostoty, nadający tej kreacyi niepowszednią artystyczną wartość.

P. Sobiesław, jako Silvio, nie wiele znajdzie w swoim repertoarze ról równie wdzięcznych i równie świetnie, jak ta, oddanych. Tam, gdzie chodziło o rys swobody i wesołości, gdzie Silvio przedstawia się jako sui generis cygan artystyczny, był p. Sobiesław nieporównanym i odsłonił całą głębię swego talentu i swej intuicyi.

Prawdziwą radość odczuwa sprawozdawca, kiedy może bez zastrzeżeń pełną garścią pochwał podnieść występ młodego artysty, stawiającego pierwsze na scenie kroki. Na takie pochwały zasłużył p. Zelwerowicz. Młody artysta sprawił publiczności swą grą w roli patra Bentvoglio rzadką niespodziankę. Dobroduszna jowialność, spokój i refleksya, sumiennie opracowane szczegóły i drobiazgi, słowem całość stylowa i w doskonałych utrzymana liniach, świadczą o talencie, który jest poważnym zadatkiem przyszłości. Był ten staruszek nieco za młodym w ruchach, za krewkim w dykcyi, były pewne drobne przesady, jak przedłużanie śmiechu lub nadużywanie banalnego zażywania tabaki, ale te drobiazgi nie osłabiły ze wszech miar dodatniego wrażenia, całości popisu, który oby zachęcił p. Zelwerowicza do dalszej usilnej nad sobą pracy.

P. Przybyłowicz jest zawsze niedościgniony, ilekroć przypadnie mu w udziale rola, odpowiadająca jego indywidualizmowi. Takim był, jako magister Severino. Jego komizm głęboki, nie polegający na płaskich efektach, ale na głębokiej charakterystyce, znalazł świetny wyraz w wyzyskaniu przepysznych stylowych szczegółów typu starego bakałarza, a niektóre sceny do łez rozśmieszały audytoryum.

P. Jutkiewicz rozwinęła wiele finezyi i sprytu, dużo wdzięku i kokieteryi w drobnej, ale wdzięcznej rolce Koletty. Trafne pojęcie tej roli i niektóre doskonałe szczegóły świadczyły, że artystka ta posiada rozległą skalę talentu i umiejętnie użyta może się stać pożyteczną siłą w ansamblu.

Epizodyczną rolę modelki Mirry zagrała z powodzeniem p. Ordonówna, sprytnie wyzyskując ładne jej szczegóły.

Jak już zaznaczyliśmy, sceniczna oprawa sztuki przechodziła wymagania krakowskiej sceny. Bogactwo kostiumów stylowych podnosiło estetyczne wrażenie obrazu — a prześliczna dekoracya, pędzla p. Spitziara, przedstawiająca pałac margrabiny na tle włoskiego pejzażu, zyskały ogólne pochwały i uznanie. — Z przyjęcia, jakiego doznało „Odrodzenie" wnosić można, że sztuka ta będzie trwałym nabytkiem repertoaru. *Wł. Prokesch.*

Proces Hilsnera.

Pisek, 27 października.

Sala, w której odbywa się rozprawa przeciwko Hilsnerowi, jest stanowczo za mała. Wprawdzie prezydyum ograniczyło liczbę biletów wstępu do 40, mimo to około 70 osób znalazło się w sobotę w ciasnem audytoryum, nie licząc oczywiście trzydziestu kilku dziennikarzy. Hilsner staje coraz więcej niespokojny i rozdrażniony, a zeznaniom świadków przeczy w namiętnych słowach. Ten system przeczenia popycha go często tak daleko, że wypiera się z całą stanowczością rozmaitych nic nie znaczących okoliczności, tudzież tych zeznań, które poczynił podczas poprzednich przesłuchań.

Z szeregu 17 świadków, których w sobotę przesłuchiwano, zjawił się w sali jako pierwszy Wincenty Selinger, który odsiaduje karę więzienia, przybył więc w asystencyi żandarma, odziany w strój więzienny. Świadek konstatuje, że dnia 29 marca Hilsner miał na sobie ubranie błękitne, to właśnie, które obecnie nosi podczas rozprawy. Inny świadek, nazwiskiem Muzikar, twierdzi, że obwiniony odziany był wówczas w czarne spodnie i jasny surdut, czemu Hilsner stanowczo zaprzecza, skutkiem czego pomiędzy świadkiem a oskarżonym wywiązała się chwilowa sprzeczka. Robotnik Skareda zeznaje, że d. 29 marca widział Hilsnera w szarem ubraniu.

O godzinie 12 w południe zarządził przewodniczący przerwę, po której znowu nastąpiło przesłuchanie świadków. Z wielkiem skupieniem oczekiwano zeznań świadka Cinka, wyrobnika, który podczas rozprawy w Kutnej Horze bardzo obciążająco dla oskarżonego zeznawał. Żywa wymiana pytań i odpowiedzi wywiązała się pomiędzy tym świadkiem a obrońcami Hilsnera, adwokatami Aurednicekiem i Wodiczką. Szli następnie po kolei inni świadkowie i monotonnie opowiadali rzeczy, dawniej już opowiedziane, zmieniając ten lub ów szczegół, zatarty z biegiem czasu w ich pamięci. Wreszcie o godz. 4 po południu zamknął przewodniczący rozprawę, wyznaczywszy najbliższy termin na poniedziałek o godz. ½9 rano.

Prokurator, obrońcy i zastępcy stron poszkodowanych otrzymali od przewodniczącego plan dalszych rozpraw. Według tego planu ostatni świadkowie otrzymali wezwanie do stawienia się przed sądem d. 7 listopada b. r.; zamknięcie postępowania dowodowego ma nastąpić d. 8 listopada, wygłoszenie przemówień (plaidoyers) d. 9 listopada, wyrok zaś zapadłby w takim razie d. 10 listopada.

Telegramy.

Pisek, 29 października. Podczas dzisiejszej rozprawy zawiadomił przewodniczący, że trybunał na wniosek prokuratora uchwalił zawezwać tych świadków, którzy podczas rozprawy w Kutnej Horze zeznawali o wyglądzie sukien ś. p. Hruzówny. Następnie przystąpiono do przesłuchiwania dalszych świadków.

Dział ekonomiczny.

Przebudowa dworca podgórskiego. Ministerstwo kolejowe zniosło z dniem 15 b. m. przedłużenie regulaminowego terminu dostawy dla przesyłek towarowych, które podczas trwania przebudowy dworca kolejowego w stacyi Podgórze-Płaszów tamże nadawane, względnie odbierane bywają, lub przez tę stacyę przechodzą.

Premie cukrowe. Dnia 27 b. m. odbyło się w Pradze zgromadzenie związku fabrykantów cukru w Austryi w sprawie rokowań pomiędzy przedstawicielami Austryi, Niemiec i Francyi co do zniesienia premij cukrowych. Zgromadzeni oświadczyli się bardzo energicznie przeciwko zniesieniu tych premij, a następnie uchwalili rezolucyę, wypowiadającą zasadę, że premie te możnaby znieść tylko wtedy, gdyby: 1) Zarówno pośrednie jak bezpośrednie premie państwowe równocześnie we wszystkich państwach zniesione zostały; 2) Gdyby wszystkie państwa kolonialne, a więc także Anglia i Ameryka, przystąpiły do konwencyi i zobowiązały się nie dawać swoim koloniom ani jawnych, ani ukrytych premij; 3) Jeżeli najprzód stworzony będzie okres przejściowy.

Węgierskie koleje państwowe miały w miesiącu wrześniu b. r. dochodu z ruchu osobowego 5,071.400 koron, z ruchu towarowego 14.914.000 koron, razem prawie 20 milionów koron, czyli 8 prc. więcej, niż we wrześniu roku przeszłego. Od początku b. r. do końca września wynosił dochód z ruchu osobowego 36,237.920 koron, z ruchu towarowego 108,262.654 koron, razem więc koron 144,503.574, przyczem należy zauważyć, że wyniki z ostatnich trzech miesięcy obliczono prowizorycznie. Definitywnie obliczone dochody z pierwszych dziewięciu miesięcy roku przeszłego wynosiły koron 125,286.050, a więc o 9 milionów koron mniej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 29 października. Do „Słowa Polskiego" donoszą z Wiednia, że kolejowa dyrekcya w Stanisławowie ma być wkrótce zwiniętą. W miejsce jej mają być utworzone dwie nowe dyrekcye: w Przemyślu i w Czerniowcach. Utworzenia dyrekcyi w Przemyślu domaga się wojskowość, gdyż w czasie manewrów w Jaśle miano się przekonać, iż konieczna jest dyrekcya kolejowa w siedlisku komendy korpuśnej. W Czerniowcach rozszerzonemby zostało kierownictwo ruchu, już istniejące i przydzielonoby mu coś z funkcyi dyrekcyi stanisławowskiej.

W sprawie znanej zbrodni przeciw moralności wygotowano już akty oskarżenia. Ponieważ oskarżeni są nieobecni we Lwowie, doręczono je przeto ich adwokatom a zarazem kuratorom pp. dra Krosińskiemu, dr. Pomianowskiemu i dr. Łozińskiemu.

Wiedeński korespondent „Słowa Polskiego" ogłasza list, jaki otrzymał od br. Józefa Brunickiego tuż przed samobójstwem. Br. Brunicki skarży się na prześladowanie rodziny i oświadcza, że napisał listy z pożegnaniem do brata i do ciotki w Bereźnicy. Dalej prosi na drodze publicznej, aby go pochowano we Lwowie, na cmentarzu Łyczakowskim. W testamencie, napisanym po niemiecku, powtarza tę swoją probę z tem, aby zwłoki jego, złożone w prostej trumnie furgonem przewieziono z dworca kolejowego na cmentarz Łyczakowski. Kuzynkę swoją p. Kachwicównę prosi, aby mu włożyła w ręce krzyż i Mękę Pańską i bukiet fiołków.

Lwów, 29 października. „Gazeta lwowska" donosi, że Jan Kasprowicz wystąpił z „Kuryera lwowskiego" i zamierza wyłącznie poświęcić się literaturze.

Ankieta szkolna oświadczyła się za założeniem seminaryum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 29 października. Wczoraj odbyły się dwa zgromadzenia przedwyborcze: samoistnych przemysłowców i kolejarzy. Na pierwszem wysłuchano trzech kandydatów z V kuryi, t. j. ks. Fijałkowskiego, p. Hudeca i p. Witoszyńskiego. Czwarty kandydat p. Traczewski zrzekł się głosu z powodu chrypki, a piąty p. Breiter na zgromadzenie nie przybył. Przemawiał nadto kandydat z kuryi miejskiej p. Mokłowski. Interpelacye odłożono do następnego zgromadzenia.

Zgromadzenie kolejarzy zwołanem zostało przez pewną grupkę, która bezprawnie opanowała „Galicyjskie Stowarzyszenie kolejarzy", a cieszy się u swoich i obcych... jak najgorszą sławą. Przy końcu pokazało się, że celem zebrania było upiec prywatną pieczeń, kiedy postawiono kandydaturę syndyka stowarzyszenia, dra Jabłońskiego, na V kuryę, a jakiegoś p. Jarka na III kuryę. Prócz samych kandydatów nikt ich jednak na seryo nie traktuje.

Komitet centralny odbył w sobotę posiedzenie i wybrał komisyę wykonawczą, która właściwie prowadzić będzie akcyę. Do komisyi tej weszli sami „niezawodni" reakcyoniści, mianowicie hr. W. Dzieduszycki, dr W. Kozłowski, J. Męciński, T. Merunowicz, A. Rayski, St. Stadnicki i T. Skałkowski.

Pod przewodnictwem dra Małachowskiego odbył się tu zjazd posłów sejmowych i b. posłów parlamentarnych, którzy przyznają się do tytułu demokratów, a nie należą do koncentracyi. Przybyło razem osób 20, a pięć usprawiedliwiło swą nieobecność. Celem było połączenie obu protestujących przeciw koncentracyi frakcyi na gruncie bezwzględnego uznania solidarności Koła polskiego i komitetu centralnego. Program wyborczy wkrótce zostanie ogłoszony drukiem.

Kołomyja, 29 października. Były poseł z tutejszej wielkiej własności p. Wielowiejski zwołał sejmik relacyjny na 8 listopada.

Wiedeń, 29 października. „N. W. Journal" doniósł, że w sprawie kolei bośniackich pomiędzy Szellem a Krieghammerem wyłoniły się bardzo poważne różnice zdań, które rozstrzygnie cesarz. Otóż oficyalnie donoszą, że różnice już dlatego pomiędzy ministrami nie mogły zajść, że minister wojny nie brał udziału w naradach o koleje bośniackie.

Jutro ministrowie węgierscy odjeżdżają do Pesztu.

Wiedeń, 29 października. Hr. Gołuchowskiego przyjął cesarz wczoraj na posłuchaniu.

Praga, 29 października. Czeski staro-katolicki ksiądz dr Ischka, ekskomunikowany za przejście na łono starokatolicyzmu, został aresztowany przy ołtarzu, gdy chciał odprawić wczoraj nabożeństwo. Po spisaniu na policyi protokołu, księdza uwolniono. Wówczas udał się ponownie do domu modlitwy, gdzie go po raz drugi aresztowano. Dr Ischka propagował utworzenie narodowo-czeskiego kościoła.

W sprawie uwięzienia dra Ischki zwrócono się telegraficznie z zażaleniem do ministra oświaty.

Morawska Ostrawa, 29 października. Socyalista Skakal, który został wydalony z Moraw a następnie rozkaz ten wydalający zniesiono, przybył tutaj. Gdy stanął na zgromadzeniu, żandarmerya uwięziła go. Odprowadzono go do sądu, gdzie go uwolniono, wkrótce jednak znowu aresztowano. Partya telegrafowała do Wiednia z prośbą o interwencyę.

Budapeszt, 29 października. Pod przewodnictwem Stefana Tiszy odbyło się dziś zgromadzenie Towarzystwa kolei państwowych, na którem omawiano wypowiedzenie kontraktu przez austryackich akcyonaryuszów. Uchwalono wypłacić dywidendę 15% od akcyi.

Paryż, 29 października. Prefektura policyi paryskiej oznajmia, iż doniesienie kilku dzienników o wykryciu uplanowanego zamachu na prezydenta republiki Loubeta jest fałszywem. Aresztowany robotnik Couturier, który oskarżony jest o kradzież, wymyślił bajkę o zamachu przeciwko Loubetowi, aby zdobyć rozgłos. Atoli nie znaleziono przy nim żadnych papierów i dokumentów, odnoszących się do rzekomego zamachu, o którym pisały dzienniki.

Catania, 29 października. Przed gmachem liceum 19-letni student strzelił 3 razy do profesora Umbertiego, który go spalił przy egzaminie. Profesor ciężko ranny, student uciekł.

Sofia, 29 października. Sobranie zostało otwarte mową księcia Ferdynanda, w której zaznaczono spokój wewnętrzny(!?) panujący w Bułgaryi, oraz dobre stosunki, łączące to państwo z zagranicą, a specyalnie z Rosyą. Dalej zaś podnosi mowa tronowa sprawę zatargu między Rumunią a Bułgaryą i zaznacza lojalność Bułgaryi wobec Turcyi.

Londyn, 29 października. Sławny filolog Max Müller, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, zmarł tam wczoraj.

(Jeden z najuczeńszych filologów, nieporównany znawca sanskrytu, urodzony w Dessau w r. 1823. Już w r. 1846 przeszedł na służbę Kampanii wschodnio-indyjskiej, a w cztery lata później został profesorem w Oxfordzie. Pisał po angielsku i po niemiecku, a jego prace na polu językoznawstwa i filozofii zapewniły mu nieśmiertelne imię. Przyp. Red.).

Londyn, 20 października. „Daily News" podaje wiadomość, że dwór chiński przybył już do Hsiangfu.

Londyn, 29 października. W świeżo ogłoszonym edykcie stara się cesarz Kwangsiu pozyskać sobie przychylność mocarstw, obiecując ukarać ministrów, którzy wzięli udział w powstaniu Bokserów.

Pekin, 29 października. Posłowie mocarstw odbyli wczoraj konferencyę, celem zbadania i omówienia projektów Delcasse'go. Uznali oni za konieczne ukaranie winnych Chińczyków śmiercią. Prawdopodobnie nie wszystkie mocarstwa zgodzą się na ten warunek.

Waldeck-Roussrau w Tuluzie.

Tuluza, 29 października. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przybył tu wczoraj, witany z zapałem przez ludność.

Podczas przyjęcia duchowieństwa arcybiskup Tuluzy zapewnił prezydenta ministrów o szacunku, posłuszeństwie i przywiązaniu duchowieństwa do republiki. Waldeck-Rousseau w odpowiedzi na to zaznaczył, iż pragnie pokoju i uspokojenia umysłów. Świeckie duchowieństwo, wierne przepisom statutu organicznego, zasługuje na szacunek republikanów i nie może być stawiane na równi z tymi, których agitacya sprzeciwia się nawet powadze episkopatu.

Przyjmując oficerów, prezydent ministrów odezwał się z uznaniem o armii, która najlepiej robi, poświęcając się w zupełności swemu zadaniu i nie dopuszczając rozdwojenia w swych szeregach.

Tuluza, 29 października. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod koszary w Saint-Michel, w odpowiedzi na przemowę generała Tesseyre, zaznaczył, iż rząd najgoręcej pragnie widzieć republikę, armię i cały naród zjednoczonemi w uczuciach dumy z przeszłości i nadziei na przyszłość.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 29 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	10
„ „ srebrna	96	95
4% renta austryacka złota	114	40
4% „ „ koronowa	98	—
4% „ węgierska złota	114	50
4% „ „ koronowa	90	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	1692	—
„ kredytowe	654	50
Londyn	240	65
Marki	117	67½
20-to Markówki	23	55
20-to Frankówki	19	20
Włoskie banknoty	90	55
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	—
Losy tureckie	104	50
Akcye Anglobanku	270	—
„ Unionbanku	536	50
„ Bankverein	458	—
„ Laenderbanku	407	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	527	—
„ „ Południowej	106	—
„ „ Elbethal	467	—
„ „ Nordbahn	6120	—
„ „ Staatsbahn	661	—
„ „ Alpine	410	—
„ Tureckie Tabaczne	288	—
Ruble	254	50

Berlin, 29 października 1900.

Banknoty austryackie	85	—
Krótki Wiedeń	84	90
Banknoty rosyjskie	216	50
Krótka Warszawa	216	05
4½% Listy polskie	96	—
Renta włoska	94	60
Akcye austryackie kredytowe	207	12
Ultimo ruble	215	25

Wiedeń, 27 października 1900.

Spirytus gotowy	43	—
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	62
Żyto (na jesień)	7	10
Kukurudza	5	45
Owies (na jesień)	5	74

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 29 października 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	254 75	256 —
Marki niemieckie	117 25	118 25
Franki papierowe	95 60	96 25
Dwudziestofrankówki w złocie	19 16	19 26
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98 25	99 25
4% „ „ „ „ „ „	89 25	90 25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98 25	99 25
4% „ „ „ „ „ „	91 75	92 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	92 75	93 75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	92 75	93 75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	89 50	90 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	94 25	95 25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	— —	— —
4% „ „ „ 1893	89 75	91 —
4% „ miasta Lwowa	— —	88 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 —	101 25
4½% „ „ „ „ „	91 75	93 —
4% „ kolejowe	90 75	92 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	71 —	72 50

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski